

415320

BIULETYN ŻOŁNIERSKI

ORGAN KONFEDERACJI ŻYROJNEJ

BOG — OJCZYŻNA — HONOR

Rok II

1 października 1941 r.

N. 8

415320

I

ŻOŁNIERZ



W pierwszym — ale Regulaminie Służby Wewnętrznej czytamy: „Służba zbrojna składa się z żołnierzy zawodowych i niezawodowych, pełniących służbę z poboru lub ochotniczo. Żołnierz zawodowy pełni służbę czynną w czasie przetrzymywania w szkoleniu i w razie mobilizacji. Żołnierz zawodowy zobowiązuje się z własnej ochoty do służby wojskowej na czas dłuższy, poświęcając jej całkowicie swój wysiłek i stawiąc koscie całej Służbie zbrojnej, główne narzędzie jej wychowania, oraz zaprawienie do walki. Żołnierze zawodowi i niezawodowi pełnią jednakowe obowiązki i zewnętrznie nie różnią się niczym; stanowią jedną wielką rodzinę żołnierską, powołaną do jednakowego czynu i pracy, dzielenia jednakowych trudów i znojów”.

Kto jest dziś żołnierzem?

Znikły wszystkie oznaki zewnętrzne. Zmienił się charakter służby. Cwiczenie z konieczności odbywa się w bardzo ciasnym zakresie, jednocześnie zęgają sobie pełni szeregu czynności, które dawniej nie należały do jego bezpośrednich zadań. Dzisiaj inaczej odpowiadamy na pytanie: kto jest żołnierzem.

Żołnierzem jest każdy, kto stanął do walki z wrogiem, zgłaszając się do organizacji wojskowej.

Organizacja jest tylko jedna. Poza granicami Polski obejmuje ona mmandarowaną, jawnie walczącą się zbrojną Rzeczypospolitą; tutaj w kraju obejmuje ona wszystkich zdyscyplinowanych żołnierzy. Dowództwo jest jedno, zarówno nad tymi, którzy walczą na dalekich krancach świata, jak też nad tymi, którzy walczą tutaj w kraju. Pełni je wódz naczelny mianowany przez prezydenta Rzeczypospolitej, gen. Sikorski; on mianuje swoich zastępców.

Jasną jest rzeczą, że nie jest żołnierzem ten, kto nie podporządkowuje się dowódcy. Innymi słowy ci, którzy chodzą luzem, którzy należą do jakiejś organizacji, chociażby działającej według wzorów wojskowych — nie są żołnierzami. Tak samo nie nazwalibyśmy żołnierzami gromadki obywateli angielskich, którzy niezależnie od zorganizowanej armii prowadzili jakąś walkę z wrogiem.

Wyjaśnienie to jest bardzo ważne. Rok za krokiem nieuchronnie zbliża się koniec wojny. Przyjdzie gość na czynu. Trzeba będzie działać celowo, szybko i energicznie. Oczywiście, gdyby w tym momencie było kilka organizacji działających, powstałby zamęt. Jeden do sasa, drugi do lasa. Tu i ówdzie powstałaby „konkurencja” i swary w czasie walki. To jest niedopuszczalne. Dlatego musimy wyróżnić, że ten kto nie należy do organizacji podporządkowanej wodzowi mianowanemu przez naczelnego wodza, ten nie jest żołnierzem.

Nie uchybimy tym nikomu. Wielu ludzi spełnia dziś użyteczną pracę, lecz nie jest to praca wojskowa.

Napisaaliśmy, że żołnierzem jest każdy, kto stanął do walki z wrogiem, złączając się do organizacji. To znaczy, że obok zawodowych żołnierzy niemobilizowany cywil, obok mężczyzn i kobiet.

Walka, jaką prowadzimy, nie jest zwykłą i dlatego niezwykle ważna stosujemy sposoby. Nie zawsze decyduje o zwycięstwie kto ma silne muskuly i zna technikę wojenną, ale najwazniejsze sa cechy charakteru. Przyjdzie ten dzien, gdy wiele dzisiejszych pomocniczych bedzie zbyt cennych, lecz do tego czasu pelnia swoja nie mniej wazna od przecietnej sluzby wojskowej i wchodzi do wielkiej rodziny zolnierskiej.

Albowiem jesteśmy wszyscy jedną rodziną. Żołnierzem jest wódz naczelny i szeregowiec, kurierka i kolporter. Wiąże nas z sobą braterstwo walki z wrogiem, jeden trud i jeden cel. W obliczu tego celu niema wśród nas miejsca na zawści i pretia o karierze. Wytezamy sluch, aby jaknajprzej uslyszec jeden rozkaz, nakazujacy walke o ostateczne zwyciestwo.

O PROPAGANDZIE

Każdy rozumny człowiek wie o tym, że tylko ten może osiągnąć powodzenie, kto wierzy w siebie. I na odwrót... ten, kto w siebie nie wierzy, nigdy niczego nie zdobędzie.

Pod tym względem nie ma różnicy pomiędzy jednostką a całym narodem. Tylko ten naród może zapewnić szczęście swym obywatelom, który nie stracił wiary w zwycięstwo.

To takie proste...

Powiedzcie kilku chłopcom, aby przenieśli 100 kg maki w worku o 50 metrów. Jedni poruszy worek i powie: „Nie potrafię!” Inny będzie wiele razy próbować aż w końcu przeniesie. Pierwszy nie wierzy w swoje siły, a drugi wierzy.

Do tego, który mówi: „nie potrafię”, podchodzi starszy pan i wyjaśnia mu, jak worek trzeba podnieść i jak go należy położyć. Tłumaczy mu, że siły ma dosyć i tylko potrzeba mu dobrej chęci i wprawy. Tak samo jak uczymy chłopaka dźwigać worek, podobnie uczymy naród noszenia wielkich ciężarów. Jeden naród mówi „nie potrafię”, a inny bierze brzemie na barki i dźwiga.

Nauczenie narodu, że ma dosyć sił, by dokonać wielkiego dzieła, nauczenie go wiary w siebie i obudzenie woli do zwalczania przeszkód — nazywamy propagandą.

Przypatrzmy się temu, co robią Niemcy. Krzyczą głośno, bez przerwy: Zwyciężamy! Zwyciężamy! Miliony ich zginęły na polu bitwy, miliony kaleki w szpitalach. O tym milczą. Nie chcą osłabić ducha.

Jednocześnie propaganda niemiecka chce złamać ducha u przeciwnika. W Polsce w Czechach, Francji, Norwegii, Danii, Jugosławii, Grecji piszą przez niemieckie, że zwycięstwo Hitlera jest pewne. Dlaczego to robią? Oczywiście dlatego, aby te narody zamęczały opór.

Propaganda jest potężną bronią. Każda broń, jak wiemy, jest zaczepna lub odporna.

Gdy widzimy, że idziemy pełno Niemców. To samo dąsają. Jeśli by było mniej, to od razu wybuchłoby u nich wściekłość. Stoją ogromne garnizony, francie. Gdyby propaganda niemiecka nie była, to i inne narody okupowane zrezygnowałyby dużo wcześniej z walki.

Zapytajmy się teraz,

propaganda

Propaganda zaczepna jest bezpośrednia i pośrodkowa. W tym pierwszym przypadku nie będziemy się bawić. W tym drugim, gdzie jest pośrednia, może ją przebiegać, abywa, polski.

Propaganda jest zuchwa. Nie się z godnością. Gdy Niemcowi upadł na ziemię, a ktoś go, aby mu podnieść. Wtedy zdaje mu się, że jest panem całego świata. Płaszczenie się, zbieg go w domu. Odwrotnie, gdy robimy tylko to, co musimy, wtedy czuje się w kraju nieprzyjacielskim. Jeden i drugi pomyśli sobie, że chyba Polacy na coś liczą, jeżeli są tacy nieustraszeni. Skoro liczą na coś, to widac, że zwycięstwo Niemców nie jest pewne i serce w nim mdleje.

Popieramy wzajemnie dookoła siebie! Tam gdzie obywatele zachowują się z godnością, tam Niemcy są usłużni, grzeczni i chętnie pomagają. Wola się zabezpieczyć na przyszłość. Niewatpliwie tam, gdzie spotykają pochlebców i żebraków o ich łaski, biją po twarzy, kopią i wrzeszczą. Czują się „panami”.

Propaganda zaczepna to udział w obchodzeniu uroczystości narodowych. Taki, jaki nakazują miarodajne czynniki a ogłasza podziemna prasa. Gdy czytasz, że np. od 4 — 5 godz. nie wolno wychodzić, to bardzo ważne jest usłuchać rozkazu. Pustka na ulicach mówi wtedy Niemcom, że nie oni tutaj rządzą. Oblatuje ich się, zaczynają się zastanawiać nad tym, co to będzie, gdy wojnę przeprają. Gdy wtedy przychodzi rozkaz pochodu na wschód, niejeden ucieka. Po co ma narażać życie, skoro i tak wojnę przegrał.

Propaganda odporna polega na tym, aby wyjaśnić wszystkie kłamstwa niemieckie, aby ochronić ducha narodu przed gangreną zwątpienia.

Niemcy piszą: w walce z Sowietami zginęło nas przez dwa mie-

siące 100.000 ludzi. Wtedy prasę podziemną przynosi słowa Churchilla, że Niemców na Wschodzie zginęło dotąd dwa miliony. Po takim wyjaśnieniu niejedyn taki, co zwątpił i już chciał iść na niemieckim pasku, coinał się w ostatniej chwili. Nie wszyscy ludzie są idealistami, ale ci także, którzy nie pracują w konspiracji, wiedzą, że przyjdzie godzina rozrachunku. Dlatego starają się naży ludzkiej pomocy, przesyłają paczkę, ukryją zbiega i t.d. Dlatego bardzo ważne jest powtarzać wszędzie i ciągle: Godzina porachunku nadaje!

I trzeba na jeszcze jedno zwrócić uwagę. Godzina nadaje, tam gdzie ofiarach nie nadaje. Już po całym świecie fajdaki palą. Nie trzeba nic wiedzieć, nie jeden się wy-

leży za wiele gadać. Zaareztowali Niemce leci plotka, że 2001 Po zwier- sławia się nad narodem. To prawda. dodawac. Jeśli na własną rękę m wtedy niejedyn się zawała nim cufa. O to Niemcom chodzi.

Tak samo służą robotnicy o tym, że przeciwko rządów Niemcy przecież marzą. I się stali pośmiewiskiem z wrogiem, z wrogiem. Intryga to p bron

Godzina nadaje, tam gdzie ofiarach nie nadaje. Już po całym świecie fajdaki palą. Nie trzeba nic wiedzieć, nie jeden się wy-

roznoszą wiadomości. Intryga to p bron

ZNACZENIE MELDUNKU W DZIAŁANIACH BOJOWYCH

W działaniach bojowych żołnierz musi pamiętać o trzech zasadach:

- 1) Musi stale pełen inicjatywy, bitny, o ile się da zaczepny.
- 2) Musi stale mieć w pamięci wykonanie otrzymanego rozkazu.
- 3) Musi stale myśleć o konieczności meldowania tego, co się koło niego dzieje.

Zrozumienie znaczenia meldowania musi być wpajane przez szkolących, natomiast żołnierz musi wczuć się w konieczność meldowania.

Musimy stale zdawać sobie sprawę z tego, że najlepsza nasza postawa bojowa, nasze wyczyny bojowe, mogą być bezowocne, o ile w czas nie będą zameldowane wyższemu dowództwu. Również że wszelkie zebrane przez nas wiadomości o położeniu, o nieprzyjacielu, jak i własne położenie musi być dowództwu wiadome, gdyż jedynie na zasadzie tych danych, dowództwo może powziąć nową decyzję.

Stąd wynika, że znaczenia meldunku idącego z dołu do góry od wysuniętego patrolu lub czujki, aż do sztabów jest zagadnieniem o kapitalnym znaczeniu, gdyż stanowi ono podwalinę dalszej akcji.

Szybkość działań bojowych i ich skuteczność, jak również często zwycięstwa walczących, zależy i opiera się w znacznej mierze na szybkości dostarczanych dokładnych meldunków z całego odcinka bojowego.

Powyższe stwierdzenia, wydające się tak oczywistymi, są bardzo często zapomnianymi w czasie działań bojowych. Przyczyna tego jest zaabsorbowanie otaczającymi warunkami. Np.: jesteś w walce, wśród świstu kul, pękania granatów, ataku czołgów i samolotów. Strzelasz.

Ich dowodem komandor Perry wręczył władzom japońskim pismo wyzyskanego prezydenta USA Millarda Fillmore'a domagające się podjęcia stosunków dyplomatycznych i handlowych. Nie chcąc używać siły i wstrzymać w ten sposób samej demonstracji militarnej komandor Perry zapowiedział, że po otrzymaniu odpowiedzi w następnym roku, tobie 12 lutego 1854 roku, wróci do Japończyków znowu ze swą eskadram i zamieściac rozmowy z nimi, w których przewidywano i faktycznie stało się. W r. 1852 kanclerz amerykański po raz pierwszy wysłał ambasadora Haysa.

Ostatni wypadek, który nie mógł być przypisany do polityki, wywołał stosunków. A kiedy w r. 1854 rząd amerykański przejął władzę, przechodził bezpośrednio w r. 1854, kiedy to dotad kraj otwierał się dla wszystkich państw. Zdobytka, którą Japończyki musieli uregulować, była słowna. Mi. H. Chinami, Korea i Siam. Japonie kolosa chińskiego, a w Stanach Zjednoczonych amerykańscy zdają sobie sprawę, że w tych wybrzeżach Azji, gdzie pomijając w zachodnich państwach, pilnie śledzić będą wszelkie zabamować i zmniejszyć rozmiar bezpiecznego kontynu. Wreszcie z r. 1854, Japonia, która w r. 1854 wywodziła, wpływy amerykańskie na konferencję w Portsmouth, przybrała, naród japoński znacznej części owoców zwycięstwa. Ostatni wielki Japończyk, który żył, był to myślał rozprawy ze Stanami Zjednoczonymi, zaś sam kraj będzie raz intensywniej uległ wpływowi cywilizacji amerykańskiej. Japończycy zaczynają amerykańzować, nie myśląc o rozprawie ze Stanami Zjednoczonymi. Przenośnemi słowami, nie przed wszystkim prasa, a nawet powieść i film, wywołują po obu stronach Oceanu Spokojnego nastroj niemożliwiego porozumienia w planach znie rzeczow i.

Dla Japończyka, duszącego się w ciśnieniu swoich ubogich wysp, Amerykanin to bogacz nie pozwalający żywić się innym sawet okruszynami ze swego stołu. Amerykanin zaś widzi w Japończyku nie tylko niebezpiecznego konkurenta na polu gospodarczym, ale co gorsze najeźdźcę, który dotychczas wygrał wszystkie prowadzone przez siebie wojny. Niechęć do Japończyków jest usprawiedliwiona ich niesłychaną bezwzględnością i okrucieństwem stosowanym na wszystkich terenach okupowanych, jak Korea, Mandżuria i Chiny, gdzie obserwatorzy amerykańscy skrajnie zbierali fakty wykazujące, jakim barbarzyńcą potrafi być Japończyk, gdy staje się Panem położenia. W amerykańskich sferach gospodarczych, które inwestowały miliardy na Dalekim Wschodzie, samowystarczalna polityka japońska oraz chęć do monopolizowania całego handlu w swoich rękach wywoływały wielki niepokój. A kiedy do tego dochodził jeszcze widok 100.000 kolonistów japońskich

Sradkiem pobudzającym jest rtęć piorunująca lub tetrylo-rtęć. Rtcę piorunująca jako materiał niesłychanie wrażliwy na podciety mechaniczne, musi być bardzo ostrożnie używany i dlatego jest odpowiednio do działania przygotowany w formie jak zw. splonek. Splonka jest to rurka z miękkiej miedzi do połowy napełniona 0,6 gr. rtęci piorunującej i 1 gr. trytolu, od połowy pusta dla umieszczenia lontu.

Dla spowodowania detonacji splonki używa się lontu. Lont dzieli się na prochowy i wybuchowy. Lont prochowy jest to żyłka prochu osłonięta izolatorem, przekazywania ognia 1 cm. na sekundę. Rtcę piorunującą w parafinie i izolacji o szybkości 5 km na sekundę. Niezależnie od iskrą elektryczną od baterii lub z pomocą wstrząsu pobliskiej detonacji.

Jak z powyższego wynika, że materiał wybuchowy musi być używany z wielką ostrożnością. Jednym z powyższych sposobów zapalania jest używanie splonek. Splonki te nie szkodzą, jeżeli używane są zgodnie z instrukcją. Jeżeli używane są w sposób nieodpowiedni, mogą spowodować wybuch. W tym celu należy używać splonek z ostrożnością. Splonki te nie szkodzą, jeżeli używane są zgodnie z instrukcją. Jeżeli używane są w sposób nieodpowiedni, mogą spowodować wybuch. W tym celu należy używać splonek z ostrożnością. Splonki te nie szkodzą, jeżeli używane są zgodnie z instrukcją. Jeżeli używane są w sposób nieodpowiedni, mogą spowodować wybuch. W tym celu należy używać splonek z ostrożnością.

Gdy zapoznaliśmy się z materiałami wybuchowymi należy poznać się z ich użyciem. Trytol przyłożony do drzewa działa gniotąco to znaczy w kierunku największego oporu. Ilość wystarczająca do przecięcia, oblicza się wg przekroju drzewa, na przecięcie potrzebny jest ładunek wagi tyle gramów ile wynosi w centymetrach kwadratowych przekrój drzewa. Jeżeli drzewo jest twarde np. dąb ładunek należy podwoić. Jeżeli ładunek umieszczono w wywierconym otworze dla drzewa potrzebne jest 10 razy mniej materiału wybuchowego jak dla ładunku przyłożonego. Żelazo przecina ładunek wynoszący tyle kilogramów ile wynosi powierzchnia przekroju mierzona w centymetrach

kwadratowych podzielona przez 40. Praktycznie dla wysadzenia szyny kolejowej potrzebne jest 400 g. trotylu, dla przecięcia szyny 1 kg., dla wysadzenia zwrotnicy 500 g., a dla ładunek założony jest pomiędzy iglice i opornicy żelazki iglic jest założony 1 kg., krzyżownice 2 kg., sygnał 2 do 3 kg., żoraw 1 kg. w Juddencu, lub 2 kg. naszwabną, rury doprowadzające wodę 400 gr., obrotnice parowozowa 1 kg. do osi, wieża ciśnienia 25 kg. trotylu.

Drugi nasypy, przytworzy mostow, dla sie zadeniacy prochu. Ilosc prochu oblicza sie w kg. w zaleznosci od wielkosci zniszczenia. Wzór na obliczenie ilosci trotylu do zniszczenia promienia leja do 3 ciel poleni przy do 3 w zaleznosci od jakosci trotylu przy minach zagluszonych do 1,2 umieszczenia miny winno wynosic 1,2 Mury wysadza sie ladunkami trotylu w wywierconym otworze 1,2 do 1,2 w wywierconym otworze 1,2 do 1,2 w metrach, rozmieszczone na 3 do 5 czem ciastny na raz wynosi zone przez wywiercone otwory.

Jak z powasze, na wysadzenie murów jest bardzo skomplikowane, trudnych obrotow, trudnych obrotow, trudnych obrotow.

Poniewaz trudno jest jednym trykule wyzer, w zasob wiedzy objety dziedzina niszczey wykowych, na pa wykładach opiszemy jak sie stosuje zniszczenia.

Drugi, za ba zne. Niszczyc nalezy przede wszystkim urzadzenia stacyjne macykami, wybuchowymi. W pierwszym rzędzie zwrotnice, skrzyżowania, urzadzenia sygnalizacyjne, żorawie i stacje pomp, oraz wieze ciśnienia. Później środki łączności, aparaty telegraficzne i telefoniczne, słupy telegraficzne te ostatnie przez spiliowanie i wywrócenie. Tury zrywa się przez, okrecenie lub podwiazanie szyny, czy lancuchem uczepionym u plowozu, który posuwajac sie z szyny od podkladow. Nastepnie nalezy niszczyć mosty, co wymaga wiekszych kwalifikacji i tych sredkow wybuchowych. Do 100 kg. środki i czas nalezy niszczyć filary mostowe i przyczółki oporowe, sa to bowiem rzeczy najtrudniejsze do odbudowy.

Z FRANCJI.

Stosunek Francuzów do Polaków.

Opowiadano nam, że Francuzi wyobrażali sobie, iż prowadzą wojnę „o Polskę”, czy „o Gdańsk” i twierdzą, że wciągnęliśmy ich w awanturę. Istotnie, zdarzało mi się słyszeć coś podobnego parę razy — ale tylko parę razy w okresie 1,5 roku — przy czym zawsze jako rodzaj złośliwego bon mot, tak też zawsze traktowane przez innych francu-

skich współmówców i tylko z ust jakiegoś zupełnie prostaczka. Francuska kultura polityczna jest zbyt wysoka i zbyt powszechna, aby mogło być inaczej. Panującym w tym względzie poglądem jest, że starcie tak czy owak było nieuchronne, obojętnie z jakiej bezpośredniej przyczyny. Pretensji do Polski, że rozpoczęła wojnę, nie było raczej — po zawieszeniu broni — pretensji do własnego rządu i Anglików, że wprowadził w wojnę i swoje narody i nas, sprzymierzeńców, bez należytego przygotowania i że nie wykorzystali roku czasu jaki im dała Polska. Ten więc moment nie zakłócał stosunku Francuzów do nas. Oczywiście obecna propaganda płatna z niemieckiej Kieszni, różne drwiny wypisuje.

Natomiast często wytyczano w rozmowach kierunek naszej polityki zagranicznej, w szczególności stosunek do Czechów o Zaozbie, rzadziej stosunek do Rosji. Polskiej polityki wobec Niemiec naogół Francuzi nie rozumieli, bo nie znali jej elementów — jednakowoż łatwiej było dogadzać się z nimi i zyskać ich zrozumienie, aniżeli przypuszczałem. Szczególnie uderzającą była dla nich wiadomość, że marszałek Pilsudski w swoim czasie proponował podjęcie wojny prewencyjnej. Natomiast nasz stosunek do Czechów był dla Francuzów zupełnie niezrozumiały, uważali, że popełniliśmy tu kardynalny błąd, za który cierpiemy wszyscy razem; a to mają do nas wyraźną i mało ukrywaną pretensję.

Tak czy owak właśnie polityka zagraniczna — a mianowicie nasz stosunek do Niemiec Czech — była tematem najbardziej drażniącym w naszych relacjach z Francuzami. W rozmowach na ten temat wisiało zawsze z ich strony „przyszła koba do woza”, oczekiwali jakgdyby jakiegoś kania się. Szło to niekiedy tak daleko, że odnosiłem czasem wrażenie, jakgdyby uważali nas za znacznie bliższych Niemcom niż innemu państwu Europy, za kankunkturalnych raczej, niż sprzymierzeńców zachodu. Na tym tle powstawały az cież nieufności, pojawiały się np. w takich zupełnie drobnych pytaniach jak „czemu wasze helmy są tak podobne do niemieckich?” „czemu macie paradny krok prawie taki sam jak Niemcy?” „czy to prawda, że w Polsce był ten sam typ koba co w Niemczech?” Było to niekiedy przy rz, przykre i smutne.

W stosunku Francuzów do naszego wojska i naszej wrześnieowej wojny — była mieszanina uznania dla dzielności żołnierza i lekceważenia dla słabości armii, która dała się pobić tak szybko — przyczym jednak zmieniło się to po klęsce francuskiej.

Niebardzo miano zaufanie, aby nasi oficerowie mieli kwalifikacje potrzebne dla wojny na zachodzie. Tym się zapewne tłumaczy zorganizowanie wielkiej liczby różnych kursów specjalnych, doszkalających, przeszkalaających etc., do których Francuzi brali się z całym sercem i pracowitością — nasi natomiast oficerowie z dużym lekceważeniem i niechęcią.

Z rozmów z oficerami francuskimi — przy całym ich takcie i opanowaniu — często widać było bardzo krytyczne ustosunkowanie się do wiedzy zawodowej oficera polskiego (wedle mej oceny różnica między Francuzami i nami istotnie była pod tym względem olbrzymia, nato-

miast psychiką i charakterem Polak gorował i serdeczną troską ze tak trudno poziom ten podnieść. Kapitan francuski przydzielony do naszego batalionu, człowiek bardzo impulsywny, tak gwałtownie się zwierzał mi się ze swych kłopotów w tym względzie, że niemal płakał i urwał mi przy tym dwa guziki. Nigdy jednak nie przyszło mi do głowy, aby na tym nie polegało coś, co mogłoby wyznaczyć obraz naszego narodu, czy wprawdzie prowadziło do zadziwienia.

Choć krótko psuły nam przydatki, opieraliśmy się przez to. Wiele jednak jestem przekonany, że czasem byliśmy i w tym planie jednolity. Nie byliśmy traktowani gorzej, jak badawcy francuski, na tym samym etapie wyszalenia — tym samymi więc mieliśmy daleko mniej kłopotu nam przecinać koca na głowę, ale w tym czasie w jednym kłusie nie było koca, wszystkie już zarezerwowano i chodziliśmy głogo w niebieskich, starych mundurach, ale tak były obrane całe tyły. Zresztą było w tamtych troche winy i z naszej strony. Oczywiście, że Francuzi nam dadzą co się należy, bez gadania i monologowania — tymczasem według tamtejszego obyczaju trzeba się trochę wykić, a przed nami niema za cie, co z nikim nie pnie słowaków, rozczepiać im, a przy dobrym momencie technicznyemu znaczenie może być różne, a może się zdaje. My ciągle czuliśmy, aby nas traktowano jak ludzi, a nie jak zwierzęta, abyśmy mieli przywileje człowieka — a Francuzi ani nie są ludźmi, ani nie rozumie, jak można obiecać więcej, niż swemu. Wobec tego jednak czy inaczej, nie było wspomnień bez żalu, że walczyliśmy z nimi ze starymi kb Berli. W przyszłości sprzeczni Francuzi nie byli w porządku.

Chcę jeszcze wspomnieć o stosunku ludności do żołnierza, jakiego. Zarówno w Bretanii jak w Lotaryi, przyglądano się do nas z uwagą, który odpowiadałoby w Polsce już wsi, nie złośliwości. Nie było mówić o żadnych zmianach, przeciwnie, traktowano nas niekiedy może nawet lepiej, niż zeli żołnierzy francuskich, może przesłaniać, większej karności naszej.

Żeby w tej ocenie stosunku ludności do nas nie było przesady, przytoczę parę faktów: W Guer przydzielono naszej podchorążówce kwatery gorzej niż fatalne. Tylko nieliczni w nich mieszkali i to bardzo krótko. Większość powynajdywała sobie kwatery po mieście, przeważnie płatne, ale b. tanio, w niektórych domach zapanowały stosunki aż żenująco idylliczne. — W Lotaryi skopaliśmy pola okopami i chłop, którego przeproszałem i zapowiadałem, że zasypimy, ani o tem mówić nie chciał, choć miał parę dni roboty z tym. Tamże na statowski naszego OPI. musiałem aż gonić właściciela gruntu, bo ciągle siedział tam na pogawędkach i siał ze sobą wino. —

W Guer lekarz wezwany do chorego kolegi wziął 20 fr. honorarium, ale w godzinę przyniósł w prezencie wino za 50 fr., ten wypadek jest b. francuski — gdyby mu nie zapłacono, byłby oburzony. c. d. n.

Ofiary. — Na B. Ż. Nijsia 300 zł, Felician 30 zł, Z. O. 10 zł, Na T.B.K. Kerski 100 zł, Juhas 12 i 5, Jesion 5 zł.

